

LEAH BRUNNER

BETROTHAL

OR

*Breakaway*

Przełożyła: MONIKA WIŚNIEWSKA



Tytuł oryginału: *Betrothal or Brakeaway*

Copyright © 2024 by Leah Brunner  
Cover design and illustration by Melody Jeffries

Copyright © for the translation by Monika Wiśniewska

Redakcja: Magdalena Wołoszyn-Cępa  
Korekta: Magdalena Magiera, Dominika Gołowin  
Skład i łamanie: Robert Majcher

Adaptacja okładki i projekt strony tytułowej: Magdalena Zawadzka/Aureusart

Copyright for the Polish edition © 2024 by Wydawnictwo Jaguar Sp. z o.o.  
Wyrażamy zgodę na wykorzystanie okładki w Internecie.

ISBN 978-83-8266-439-3

Wydanie pierwsze, Wydawnictwo Jaguar, Warszawa 2024

Adres do korespondencji:  
Wydawnictwo Jaguar Sp. z o.o.  
ul. Ludwika Mierosławskiego 11a  
01-527 Warszawa

[www.wydawnictwo-jaguar.pl](http://www.wydawnictwo-jaguar.pl)  
[instagram.com/wydawnictwojaguar](https://www.instagram.com/wydawnictwojaguar)  
[facebook.com/wydawnictwojaguar](https://www.facebook.com/wydawnictwojaguar)  
[tiktok.com/@wydawnictwojaguar](https://www.tiktok.com/@wydawnictwojaguar)  
[twitter.com/WydJaguar](https://twitter.com/WydJaguar)

Druk i oprawa: Read Me  
Wydrukowano na papierze Creamy 80, dostarczonym przez **ZING** Sp. z o.o.

## OSTRZEŻENIA

W tej fikcyjnej historii pojawia się  
delikatnie nieobyczajny język.

Powieść ta porusza takie tematy  
jak zaniedbywanie dziecka (w przeszłości),  
dokuczanie (w przeszłości) i śmierć  
zwierzęcia domowego (bez szczegółów).



*Dla wszystkich, którzy odczuwali za dużo i jednocześnie za mało.  
Dla wszystkich, którzy zawsze czują się tak, jakby nie mieli swojego miejsca.  
Dla wszystkich, którzy czują się niekomfortowo we własnej skórze  
i zastanawiają się, dlaczego nie mogą być po prostu „normalni”.  
Dla wszystkich moich ulubionych osób, tych, które przelamują schematy,  
tych, które sprawiają, że patrzą na świat innymi oczami.  
Normalność to dramat. A ta książka jest dla Was.*



## PROLOG

# AMBER

## DRUGA KLASA

Wchodzę do klasy pewna siebie i gotowa na nowe znajomości. Mama wyprasowała mi ładną zieloną sukienkę i powiedziała, że dobrze się komponuje z moimi rudymi włosami. Chciałam włożyć różową, ale mama stwierdziła, że miała kiedyś nauczycielkę, która zmusiła ją do przeczytania nudnej książki, a w tej książce było napisane, że osoby z rudymi włosami nie wyglądają dobrze w różu. Nie mam pojęcia, dlaczego posłuchała się książki zatytułowanej – no właśnie, jak? Chyba *Frania z Zielonego Podwórza*.

A ja i tak uważam, że różowa sukienka byłaby lepsza.

– No dobrze, Amber, miłego dnia – mówi stojąca nade mną mama.

W przeciwieństwie do innych rodziców nie kuca, żeby nasze twarze znalazły się na jednym poziomie. No i nie przytula mnie na pożegnanie.

Jej jasne włosy i niebieskie oczy są takie ładne; pamiętam, jak kiedyś oświadczyła, że wygląd odziedziczyłam po tacie. Nigdy nie poznałam swojego taty, ale mama go nie lubi. I zdecydowanie nie lubi tego, że wyglądam jak on, a nie ona.

– I pamiętaj, jesteś równie dobra jak reszta uczniów. Nie pozwól, aby ktoś patrzył na ciebie z góry z powodu tego, gdzie mieszkasz, albo ubrań, jakie nosisz.

Nie mam pojęcia, o co jej chodzi. Moim ubraniem nic nie dolega, a nasze mieszkanie może i jest małe, ale czyste. Mam nawet własny pokój. Pomalowałyśmy go na różowo. Ściany mogą mieć różowe, ale nie sukienki.

– Dobrze, mamo – mówię w nadziei, że nachyli się i pocałuje mnie w policzek.

Ona jednak zerka tylko na zegarek – dostała go od jednego ze swoich chłopaków – i odchodzi.

Po wejściu do klasy uśmiecham się do kilku dziewczynek, które siedzą już w ławkach. Ławki stoją w grupkach po cztery i są na nich przyklejone karteczki z imionami. Rozglądam się w poszukiwaniu swojej.

Kiedy ją znajduję, przesuвам dłonią po blacie. Jest laminowany, a wokół mojego imienia znajdują się kolorowe naklejki z jabłkami. Moją uwagę zwraca pociąganie nosem. Brzmi to tak, jakby ktoś płakał. Obracam się, próbując zlokalizować ten dźwięk. Po kilku sekundach dociera do mnie, że dochodzi spod grupy ławek, gdzie będę siedzieć. Opadam na czworaka i moim oczom ukazuje się skulony chłopiec, który kołysze się w przód i w tył i płacze.

– Hej, wszystko w porządku? – pytam, choć widać przecież, że nie. Nie odpowiada.

Zerkam w obie strony i widzę, że nasza nauczycielka, pani Montgomery, stoi z przodu klasy i rozmawia z kilkorgiem uczniów, nie dostrzegając chłopca.

Upewniwszy się, że nikt nie patrzy, wślizguję się pod ławki i siadam obok niego. Jest tu ciasno, więc muszę przyciągnąć nogi do klatki piersiowej.



Placzący chłopiec ma krótkie, zmierzwione włosy. Wygląda to tak, jakby ktoś za nie ciągnął. Ciemne kosmyki opadają na jasną, spoconą skórę. Zastanawiam się, czy zawsze jest błądy i spocony, czy też powodem jest to, co się w tej chwili dzieje.

Moja mama byłaby wściekła, gdyby wiedziała, że podczas pierwszego dnia szkoły siedzę pod ławką. Nie lubi, kiedy zwracam na siebie uwagę.

Chłopiec na chwilę przestaje się kołysać. Opuszcza ręce i przygląda mi się przez łyż. Przez kilka sekund patrzy mi w oczy, po czym lekko przesuwa spojrzenie, jakby... nie wiem, może patrzył na moje włosy?

– Cześć – mówię z pełnym wahania uśmiechem. – Jestem Amber.

Mruga i dostrzegam, że jego rzęsy są tak długie i ciemne, że moja mama zzieleniałaby z zazdrości. Choć unika mojego spojrzenia, widzę, że oczy ma ciemnobrązowe. Całkiem ładne. Podobają mi się. W tych oczach kryje się życzliwość.

Kiwa głową.

– Cześć – szepcze w końcu.

– Co się stało? – pytam.

Mam nadzieję, że tym pytaniem nie wywołam kolejnych łez.

Chłopiec wbija wzrok w swoje stopy.

– Denerwujesz się pierwszym dniem szkoły? – dodaję.

Kiwa głową.

Wzdycham z ulgą, ciesząc się, że chodzi tylko o to.

– To normalne, że się denerwujesz.

Zauważam, że trzęsą mu się dłonie, i odruchowo je ujmuję. Mam nadzieję, że ten dotyk go pokrzepi.

Chłopiec podskakuje, jakbym go przestraszyła, po czym zabiera ręce.

– A t-t-ty? – jąka. – Denerwujesz się?

Na mojej twarzy pojawia się uśmiech.

– Nie, ale moja mama mówi, że jestem duszą towarzystwa.

Marszczy nos.

– Duszą?

– Tak się chyba tylko mówi.

Chłopiec się garbi.

– Nie lubię takich powiedzeń. Nigdy nie mają sensu.

Wzruszam ramionami.

– A co lubisz?

Ściąga ciemne brwi. Wydają się za duże na jego twarz, ale podejrzewam, że w końcu do nich dorosnie. Zaciska mocno powieki, jakby się intensywnie zastanawiał, po czym je unosi.

– Hokej – szepcze z podekscytowaniem.

Nie rozwija jednak tematu.

– Fajnie.

Ponownie się uśmiecham i tym razem mój uśmiech zostaje odwzajemniony. Dostrzegam poruszające się wokół nas nogi. Najwyraźniej wszyscy szukają swoich miejsc.

– To co, chcesz stąd wyjść i usiąść w ławce? Myślę, że zaraz się zaczniesz lekcja.

Mina mu rzadnie i zastanawiam się, czy znowu będzie płakał.

– Będę tu z tobą – obiecuję. – Jesteś moim najlepszym przyjacielem w drugiej klasie.

Otwiera szeroko oczy.

– T-ty chcesz być moją przyjaciółką?

– No pewnie – odpowiadam szybko. – Będziesz mnie musiał nauczyć wszystkiego o hokeju.

Usta chłopca wyginają się w krzywym uśmiechu.

– Okej – szepcze i wychodzimy razem spod ławek.

Choć nadal jest blady, oczy ma suche.

Siadam w ławce z moim imieniem, a on uśmiecha się nerwowo i siada obok mnie. Na jego ławce jest przyklejona karteczka z imieniem Ford.

– Jesteś Ford? – pytam, on zaś kiwa głową. – Bardzo ładne imię. Posyła mi kolejny krzywy uśmiech.



## ROZDZIAŁ 1

# FORD

Stojąc w miejscu odbioru bagaży Delta Airlines, przyglądam się temu głupiemu „dziełu”, które dziś wykonałem. Rano stworzenie wyklejonego brokatem plakatu z okazji pierwszych odwiedzin Amber jako mamy wydawało się zabawne, a poza tym czułem, jakbym wyciągał gałązkę oliwną. Na zasadzie: „Spójrz tylko, jaki zabawny jest ten powitalny plakat! Nie przejmuję się tym, że moja najlepsza przyjaciółka od czasu dzieciństwa ma dziecko z facetem, którego nie znoszę. Och, i witaj w Waszyngtonie!”

Kiedy jednak skrępowany przestępuję z nogi na nogę, ten plakat wydaje się przesadzony. Wygląda, jakbym zbyt mocno się starał albo nie był szczerzy.

Ponieważ fakty są takie, że Theo jest draniem, który nie tylko złamał mojej przyjaciółce serce, lecz także zostawił ją z dzieckiem i praktycznie bez żadnego wsparcia.

Zamykam oczy i staram się nie dopuścić, aby mój gniew na Theo zniszczył wizytę Amber jeszcze przed jej rozpoczęciem. Biorę głęboki wdech i próbuję przelknąć irytację, coś jednak blokuje mi gardło. Pociągam za wycięcie koszulki z długim rękawem z logo D.C. Eagles.

W miejscu, gdzie materiał styka się ze skórą, zaczyna mnie swędzieć. Mam wrażenie, że ciemne dżinsy są za ciasne. Okulary na nosie wydają się zbyt ciężkie. Wszystko na mnie napiera, dusi mnie. Zamykam oczy i wkładam rękę do kieszeni dżinsów, szukając w niej monety wybitej z okazji uniwersyteckich zawodów hokeja, którą jako dziecko dostałem od taty. To niemądre, wręcz dziecinne, ale gładka powierzchnia zimnego metalu i maleńkie wyżłobienia na krawędzi zawsze mnie uspokajają. Przypuszczalnie moneta odrywa po prostu moją uwagę od uczuć, które czasem przytłaczają mój umysł, w każdym razie zawsze mam ją przy sobie.

Skupiam się na niejednolitej fakturze, a w tym czasie moje szalejące myśli się wyciszają. Serce nadal szybko mi bije, ale ubranie nie wydaje się już ciasne i drapiące.

Nim zdążę otworzyć oczy, słyszę słodki głos Amber, który przeżania wszystkie przytłaczające emocje.

– Hej, Ford. Dobrze wyglądasz.

Tylko ona nadal nazywa mnie Fordem, podczas gry reszta świata zna mnie jako Remingtona albo Remy'ego... kapitana drużyny D.C. Eagles. Z uśmiechem otwieram oczy. Na widok Amber, jej rudych włosów, obecnie jasnoróżowych na końcach, i intensywnie zielonych oczu moje serce się zatrzymuje – a potem gwałtownie przyspiesza.

Ciche gaworzenie zwraca moją uwagę na małą główkę zakrytą różową dzierganą czapeczką. Moje spojrzenie wraca szybko do Amber. Baczenie mi się przygląda; to okropne, że tak się denerwuje tym, jak zareaguję na jej dziecko. Bardziej jednak okropne jest to, że sam się nakręcam. A jeśli Nella wygląda jak Theo? Albo, co gorsza, jeśli się zachowuje jak on? Wiem, że rude włosy ma po matce, to widać było na zdjęciach. Reszta jednak nie wydawała się taka oczywista.

– Fajny plakat. Użyłeś nawet brokatu.

Spoglądam jej w oczy i wzruszam ramionami, po czym robię krok w jej stronę. Nachylam się i wpatruję w maleńkiego człowieka przypiętego do mojej najlepszej przyjaciółki. Twarz ma pyzată i różową i jeszcze nigdy nie widziałem tak wielkich zielonych oczu. Jest wierną kopia swojej matki. Dziewczynka mruga do mnie, przez co skupiam się na długich, jasnych rzęsach. Przyglądając mi się, trzepocze rzeczonymi rzęsami... a potem jej usta rozciągają się w bezzębnym uśmiechu, przez co na lewym policzku pojawia się dołeczek. Ten dołeczek ma po ojcu, ale nawet to nie jest w stanie stłumić rozlewającego się we mnie uczucia do tego maleństwa. Poznanie jej okazuje się inne, niż to sobie wyobrażałem, i głupio mi teraz, że tak mnie to stresowało.

Na mojej twarzy pojawia się uśmiech. Nawet gdybym chciał, nie byłbym go w stanie powstrzymać.

Amber się śmieje.

– Ona cię lubi.

– Mogę ją potrzymać? – pytam, nim dociera do mnie, co robię.

*Co ty wyprawiasz, Ford? Po raz ostatni trzymałeś na rękach niemowlę, gdy twoje siostry były małe.*

Amber teatralnie wzdycha.

– Nie jestem pewna, czy obecne tu panie poradzą sobie z tym, że Ford Remington, kapitan drużyny NHL i obiekt kobiecych westchnień, trzyma na rękach małe dziecko. Staniesz się powodem wielu omdleń.

Przewracam oczami.

– W porządku, wezmę twoją walizkę. Zakładam, że jest różowa?

– Znasz mnie aż za dobrze. – Oczy błyszczą jej psotnie, co mówi mi, że od razu rozpoznam tę walizkę. – I jestem przekonana, że kiedy dotrzemy do twojego domu, Nella z przyjemnością pozwoli ci się wziąć na ręce. – Przeszępuje z nogi na nogę, a ja się

zastanawiam, czy od ciągłego noszenia małej nie bołą jej plecy. – Ale jeśli wyjmę ją z tego nosidła, to podczas próby ponownego włożenia będzie się drzeć jak opętana.

Przez chwilę przyglądam się ładnej twarzy mojej przyjaciółki, rejestrując cienie pod oczami i włosy niestarannie splecione w warkocze. Dla innych nie wyglądałoby to wcale dziwnie, ale znam tę kobietę niemal lepiej niż siebie samego. I jeszcze nigdy nie widziałem jej tak wyczerpanej. Mam tak wielką ochotę ją przytulić, że muszę zacisnąć dłonie w pięści. Ponieważ zaledwie ułamek sekundy dzieli mnie od wkroczenia w jej przestrzeń i wzięcia jej w ramiona. Po to, aby ją chronić i zapewnić tak bardzo jej potrzebne bezpieczeństwo oraz odpoczynek.

Ale ona także dobrze mnie zna i wie, że nie należę do osób wylewnych. Dlatego moje zachowanie uznałaby pewnie za dziwaczne. Odchrząkam, po czym podchodzę do taśmociągu, na którym zaczynają się pojawiać bagaże pasażerów z lotu Amber.

Na szczęście piąta walizka okazuje się różowa, a do tego ma odłębnie namalowane kwiaty i przytwierdzoną do rączki różową wstążkę. Ściągam ją z taśmociągu i dostrzegam także mniejszą torbę w jasnoróżowym kolorze z identyczną wstążką. Ją także zdejmuję, zakładając, że to bagaż Nelli.

Próbuję wyciągnąć rączkę w walizce Amber, aby móc ją ciągnąć, ale okazuje się uszkodzona.

– Sorki, zepsuła się w zeszłym roku. Kółko także szwankuje, więc noszę ją po prostu za boczny uchwyt – rozlega się obok mnie głos Amber.

Podchodzi, aby wziąć mniejszą torbę, ale słyszymy marudzenie Nelli. Amber zaczyna ją kołysać i wydawać uspokajające dźwięki.

Bez problemu podnoszę walizkę i torbę. Myślę o tym, jak dużo łatwiej jest podróżować z moimi upierdliwymi kolegami z drużyny



niż z małym dzieckiem. Często mam wrażenie, że jestem ich nianią, ale przynajmniej nie płaczą... na ogół.

– Nie masz więcej bagażu? – pytam, a ona kręci głową, nie przerywając kołysania.

Uśmiecham się do niej blado, po czym brodą wskazuję na prowadzące na parking rozsuwane drzwi. Razem udajemy się do mojego land rovera. Zamontowałem w nim już niemowlęcy fotelik, tak by Amber nie musiała przywozić swojego. To jedyne, co pozwoliła mi kupić oprócz turystycznego łóżeczka. Potrzebne było miejsce do spania dla Nelli, ale łóżeczko, które wydaje się zrobione z tektury, nie wygląda na zbyt wygodne.

Umieściwszy torby w bagażniku, opuszczam klapę i otwieram tylne drzwi od strony kierowcy, gdzie z dbałością o każdy szczegół zamontowałem najbezpieczniejszy dostępny fotelik. I zajechałem dzisiaj do remizy strażackiej, aby się upewnić, że zrobiłem to prawidłowo.

Amber ze śmiechem wyjmuje Nellę z nosidła i umieszcza ją w foteliku.

– Powinna się była domyślić, że kupisz najdroższy model na rynku.

Wsuwam głowę i widzę, że Nella śpi, a tymczasem mama zapi-  
na jej właśnie pasy.

– Nie zwracałem uwagi na cenę; wziąłem po prostu ten, który miał najwyższe wskaźniki bezpieczeństwa.

Na dźwięk mojego głosu Amber podskakuje. Nie zdawała sobie najwyraźniej sprawy, że znajduję się tak blisko niej. Jej plecy zderzają się z moim tarsem. Kładę ręce na jej biodrach, aby pomóc jej w utrzymaniu równowagi.

Ze śmiechem odsuwa moje dłonie.

– Przepraszam, ale jakoś tak się do mnie podkradłeś.

Rozpromieniam się.

– Od zawsze umiem tak robić, prawda?

Odpowiada uśmiechem, a przez jej szmaragdowe oczy przemyka milion wspomnień.

– Prawda.

W trakcie godzinnej jazdy do mojego domu, którą zawdzięczamy waszyngtońskim korkom, Amber kilka razy ziewa. Nella przez całą drogę śpi, a może nie śpi, a po prostu zachowuje się bardzo cicho. Nie bardzo znam się na niemowlętach.

Wjeżdżam do garażu, a Amber wydaje rozmarzone westchnienie, przez co kręci mi się w głowie, kiedy wyobrażam sobie tuzin innych rzeczy, którymi mógłbym ją skłonić do powtórzenia tego dźwięku.

– Nareszcie – mówi. – Od poprzednich odwiedzin marzę o twoim materacu.

Mrugam szybko, starając się spowolnić galopujące myśli, ponieważ na przestrzeni lat w moim pokręconym umyśle pojawiało się wiele marzeń, w których główne role odgrywamy: ja, Amber i mój materac. Ale nie ma takiej opcji, aby chodziło jej właśnie o to.

Zerka na mnie i wybucha śmiechem.

– Spokojnie, miałam na myśli materac w pokoju gościnnym. Szkoda, że nie widzisz swojej miny! – chichocze ponownie. – Wyglądasz na przerażonego.

Śmieję się z przymusem i drapię po głowie.

– Ha. Jestem po prostu zmęczony po wczesnym treningu dziś rano. Mój mózg nie funkcjonuje w stu procentach.

Nadal chichocząc, Amber odpina pasy i obchodzi samochód, aby zająć się Nellą.

Zamykam oczy, biorę głęboki oddech, po czym także odpinam pasy i wyjmuję z bagażnika rzeczy gości.

Wchodzimy do mojego dużego domu, w którym każda powierzchnia błyszczy, ponieważ mam w zwyczaju sprzątać, kiedy się denerwuję, stresuję albo kiedy jestem smutny... albo szczęśliwy. Dzisiaj jednak sprawiły to nerwy. Pozostali chłopacy z drużyny zatrudniają osoby sprzątające, ale nie ja. Nie potrzebuję takich usług, skoro jestem, według ich słów, maniakiem czystości.

Amber rozgląda się, sprawdzając, czy coś wygląda inaczej od jej ostatniej wizyty przed rokiem. Jej spojrzenie zatrzymuje się na wykonanym z betonu blacie, po czym omiata resztę nowoczesnej kuchni. Odwraca głowę i zerka na jadalnię. Stół i krzesła są białe, eleganckie i nie pokrywa ich ani drobinka kurzu.

– Przysięgam, że nic się nie zmieniło od ostatniego razu – oświadcza w końcu.

Wchodzi dalej i uśmiecha się na widok salonu. Mam biały narożnik oraz dywan, a na ścianie wisi wielki telewizor. Wszystkie przedmioty są oczywiście ukryte.

– Nie lubię zmian.

Wzruszam ramionami i zanoszę bagaże na górę do pokoju gościnnego, znajdującego się naprzeciwko mojej sypialni. Za sobą słyszę kroki Amber.

– Nigdy nie zrozumieję, jak ci się udaje zachowywać taki idealny porządek. Powinieneś zobaczyć moje mieszkanie, Ford. Wszędzie walają się butelki, pieluchy i zabawki.

Jęczy, a ja po raz kolejny dostrzegam, jak zmęczona się wydaje.

– Cóż, to zrozumiałe, skoro masz małe dziecko. Ja za to mieszkam sam i dziwne by było, gdyby w moim domu panował bajzel.

Ściszam głos, jako że Nella nadal śpi w foteliku, który Amber wypięła z samochodu. Stoi przekrzywiona, jakby z każdą sekundą fotelik stawał się coraz cięższy. Szybko wnoszę bagaże do pokoju, a potem biorę od niej fotelik i stawiam go delikatnie na łóżku.

Przez chwilę stoję nieruchomo, przyglądając się śpiącej miniwersji Amber. Jej usteczka z wyraźnie zarysowanym łukiem kupidy na błyszczą od śliny. Różowe ubranko jest wilgotne z przodu, jakby podczas lotu wypłuła na nie mleko. I nagle dzieje się coś niesamowitego. Nella kicha. To najśłodszy dźwięk, jaki w życiu słyszałem. Zaciśkam usta, starając się nie dać po sobie poznać, jak bardzo mnie to poruszyło.

– Wiem. Najśłodszy dźwięk na świecie, prawda? – W głosie Amber słychać rozczulenie.

Odwracam się w jej stronę i w końcu się rozluźniam, pozwalając sobie na uśmiech.

– Cholera, rzeczywiście. – Otwieram szeroko oczy. – To znaczy: cholewicia. Przepraszam.

Zasłania usta, tłumiąc śmiech.

– Ona ma trzy miesiące, Ford. Minie jeszcze sporo czasu, nim zaczniesz rozumieć przekleństwa.

Wzdycham z ulgą. Ponownie zauważam cienie pod jej oczami.

– Dobrze sobie radzisz, Ambs?

Uśmiech znika z jej twarzy.

– Położę ją do łóżeczka, a potem pogadamy, okej?

– Jasne. Już je rozłożyłem. – Wskazuję na róg pokoju, w którym ustawiłem łóżeczko turystyczne. – Pójdę zaparzyć herbatę.

– Doskonale.

Na chwilę powraca jej uśmiech, który szybko zostaje zastąpiony głośnym ziewnięciem.

Choć jest wykończona i mamy sporo do nadrobienia, to obecność jej i Nelli w moim domu wydaje się czymś najbardziej naturalnym na świecie.